

Kronika i Ekologia

Można się najeść strachu i utknąć po pas w błocie

Torfowisko dla turystów?

Radny z Czechowic-Dziedzic wpadł na pomysł udostępnienia rezerwatu torfowiskowego Rotuz. W tym wyjątkowym zakątku chciałby utworzyć ścieżki przyrodnicze. Burmistrz obiecał sprawdzić, czy to w ogóle możliwe i czy można pozyskać na ten cel środki zewnętrzne.

PERŁA NA GRANICY

Torfowisko zostało objęte ścisłą ochroną w 1966 roku. Jest położone na południe od Jeziora Goczałkowickiego, na granicy gmin Chybie i Czechowice-Dziedzice, a jednocześnie na granicy powiatów bielskiego i cieszyńskiego. Ma blisko 30 hektarów, z czego 20 leży w granicach Chybia. Otula je stuhektarowy kompleks leśny zwany Czarnolesiem. Radny słusznie zauważył, że nawet okoliczni mieszkańcy nie bardzo wiedzą, jak dostać się w to miejsce. A gdy już się dostaną, to mogą się nieźle przestraszyć. Łatwo się tu zgubić i utknąć nawet po pas w błocie i wodzie.

Rezerwat tylko w teorii jest chroniony przed tłumem turystów. W praktyce wędrują tu pielgrzymki... grzybiarze, którzy zostawiają po sobie sporo śmieci. Wedle niektórych przyrodników, im mniej ludzi w tym miejscu, tym lepiej. To przecież ostoja rzadkich ptaków, które potrzebują spokoju. Rezerwat i tak jest zagrożony. O rzut beretem od niego znajduje się ogromna i głośniejąca kolejowa stacja przeladunkowa. Ekolodzy alarmują też, że poziom wody w rezerwacie stale się obniża, a odpowiadają za to leśne melioracje.

Zabrzeski radny Jerzy Bożek uważa, że wytyczenie profesjonalnej ścieżki przyrodniczej, w uzgodnieniu z organami państwa zajmującymi się ochroną przyrody, przyniesie więcej pożytku niż szkody. - Ustawodawca umożliwi tworzenie ścieżek przyrodniczych czy edukacyjnych. Jeśli nie może powstać ścieżka, niech powstanie choćby



platforma widokowa z tablicą informacyjną. Jednak to ścieżka byłaby najlepszą lekcją przyrody i formą edukacji ekologicznej. To nasz najcenniejszy obszar przyrodniczy. Przydałaby się promocja i ożywienie tego pięknego zakątka. Na takie cele można pozyskać nawet 80-procentowe dofinansowanie - argumentował radny podczas kwietniowej sesji czechowickiej Rady Miejskiej. Burmistrz Marian Błachut zadeklarował, że rozpozna ten temat.

Został on już w dużej mierze rozpoznany w sąsiednim Chybiu. - Śwego czasu gmina miała pomysł na utworzenie platformy widokowej, ale sprawa - z przyczyn finansowych - umarła śmiercią naturalną. Sam przymierzalem się do stworzenia projektu wytyczenia ścieżki wokół rezerwatu. Jednak w końcu niechęcieli mnie rozmaite problemy prawne, związane m.in. z tym, że rezerwat mieści się w granicach dwóch różnych powiatów - opowiada Mieczysław Puzoń, prezes Stowarzyszenia Ekologiczne-

go „Eko-Życie” w Chybiu. Ekolog zapewnia, że ścieżka nie wyrządzi krzywdy rezerwatowi.

GRZYBIARZE SZKODZĄ

- Trudno o gorszą sytuację, niż tę, którą mamy dzisiaj. Ja tu urządzam lekcje ekologiczne dla dzieci nawet z Górnego Śląska. Możemy się zatrzymać tylko przed tablicą informującą, że jest tu rezerwat. Ale tablicami, które zresztą nie informują o tym, że jest zakaz wstępu, nie przejmują się grzybiarze. Przychodzą nawet z rowerami, które opierają o cenne sosny karłowate. Robią wielkie szkody, śmiecią i wkrótce zadepczą to miejsce. Trzeba z tym skończyć i uporządkować kwestię korzystania z rezerwatu - uważa. - Stworzenie ścieżki jest bardzo dobrym pomysłem i będziemy dopingować pomysłodawców. Jesteśmy otwarci na współpracę i zapraszamy do rozmowy - zaznacza. Mieczysław Puzoń tłumaczy, że można wyznaczyć ścieżkę wo-

kół rezerwatu, ale i można pokusić się o wyznaczenie jej części przez fragment torfowiska. - Drewniana pływająca konstrukcja, dodatkowo olinowana, sprawda się w wielu rezerwach. Nie powoduje zniszczeń, a na pewno jest lepsza niż buty grzybiarzy - wskazuje. - Konieczne byłoby też postawienie prawdziwych tablic informacyjnych, które z jednej strony dobitnie wskażą, że nie można tu chodzić, a z drugiej pozwolą na przybliżenie tego miejsca pod względem przyrodniczym - dodaje.

Większość powierzchni rezerwatu zajmuje torfowisko przejściowe, czyli takie, które na wodzie tworzy kożuchy, porastające rzadką roślinnością. Mniej miejsca zajmuje tu torfowisko niskie, wypełniające zagłębienia terenu, oraz torfowisko wysokie, które powstało w wyniku narastania złoża torfowego i odcięcia jego roślinności od wód gruntowych, przez co zasilane jest tylko wodami deszczowymi. Torfowiska są miejscem występowania 86 gatunków roślin naczyniowych, 19 gatunków wątrobowców, 69 gatunków mchów oraz 19 gatunków porostów. Jedną z największych roślinnych osobliwości jest chroniona rosiczka okrągłolistna. To roślina... owadożerna. Swoje ofiary wabi kroplami słodkiej cieczy wydzielanej na czułkach porastających liście. Gdy owad się skusi, trafia w śmiertelną pułapkę. Lepka ciecz go unieruchamia, a po trzech godzinach liść się zamyka i za pomocą kwasu mrówkowego trawi nieszczęśnika. Mija doba, gdy liść znowu się otwiera i poluje na kolej-

ną ofiarę. Spośród okazów chronionych, w Rotuzie znajdziemy ponadto bagno zwyczajne, kruszynę pospolitą czy storczyka szerokolistnego. Nawet jesienią nietrudno trafić na dorodne czerwone owoce żurawiny błotnej. Inne rzadkie rośliny to między innymi bagnica torfowa, welnianki, modrzewnica czy czermień błotna. Niezwykły jest widok karłowatych sosen, gdzieśgdzie prezentujących się niewiele mniej okazale niż... martwe kikuty. - To ekstremalnie trudny teren, rośliny tu „walczą” o przetrwanie, stąd tak osobliwy wygląd sosen czy brzoź - wyjaśnia nadleśniczy Nadleśnictwa Bielsko Hubert Kobarski.

ZWIERZĘTA LUBIĄ BAGNO

Bagienną enklawę w Czarnym Lesie upodobały sobie szczególnie zwierzęta. I to nie tylko przychodzące tu na żer sarny, dziki, daniel, jelenie, lisy czy wydry, a także stali mieszkańcy - ryjówka akksamitna, normiki, myszy leśna i polna oraz normica ruda. Wielu przedstawicieli mają gady, bowiem napotkamy tu żmiję zygzakowatą, padalca czy jaszczurki oraz płazy, z której to grupy żyją tu szara jeziorowa i trawna, ropucha szara oraz rzekotka drzewna. Od owadów aż się roi - ważek, motyli, jętek i żagnic.

Rotuz to jednak przede wszystkim raj dla ornitologów. Gniazda zakładają tu żurawie, ptaki większe od bocianów, odbywające widowiskowe gody, które można usłyszeć z bardzo daleka, dzięki donośnemu głosowi, jaki wydają, zwanym klargonem. Zauważono na tujejszych bagnach ponadto: kowalika, bogatkę, modraszke, gila, świstunkę, rudzika, sójkę, raniuszkę czy stonkę. Czasem przylatują tu drapieżniki - krogulec, puszczyk, myszołów zwyczajny, a nawet majestatyczny bielik. Napotkać można też ptaki, przylatujące z położonego nieopodal Jeziora Goczałkowickiego, w tym kaczki, gęsi czy bociany.

Tekst i foto:

MARCIN KAŁUSKI

RYBY RATUJĄ WODY

Ponad 340 tysięcy pstrągów, sandaczy, szczupaków i karasi trafi do otwartych wód na terenie bielskiego okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego. Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach wsparł to przedsięwzięcie kwotą ponad stu tysięcy złotych.

Akcja zarybiania ruszy lada dzień. Ryby pojawiają się m.in. w największych rzekach regionu. I nie chodzi w tej inicjatywie o to, aby zrobić przyjemność wędkarzom. Wprowadzane do wody rodzime gatunki pozwalają ją chronić. Bez zarybień miejscowe populacje cennych ryb, na przykład pstrągów, mogłyby sobie nie poradzić. Niewiele z nich przystępuje do tarła, a co gorsza ich stanowiska tarłowe są niszczone przez człowieka czy na skutek psikusów przyrody. A tylko miej-

sce drapieżne gatunki są w stanie zahamować niekorzystne zmiany zachodzące w środowisku wodnym. Mawia się, że wręcz oczyszczają wodę. - Wytworzenie silnych populacji miejscowych cennych gatunków ryb pozwoli na skuteczną rekrutację naturalną i właściwe funkcjonowanie ekosystemów wodnych. Zwiększenie stanu liczebny zagrożonych gatunków pozwoli na działanie mechanizmu samoregulacji w odniesieniu do liczebności gatunków inwazyjnych i niepożądanych - wy-

jaśniają specjaliści z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.

★

Prawie milion nowych mieszkańców będzie miało Jezioro Goczałkowickie. W pierwszym etapie zarybiania, które rozpoczęło się w maju pracownicy Gospodarstwa Rybackiego GPW w Łące do śląskiego morza wpuścili blisko 260 tysięcy szczupaków. Tak jak obiecał „Kronice” Łukasz Pszczeliński, kierownik „Rybacówki”, mieliśmy oka-



FOTO: ARTUR JARCOK

zję przyglądać się wszystkiemu z bliska. Pojawiliśmy się nad brzegami Jeziora Goczałkowickiego, kiedy do wody powędrowała kolejna partia - ponad 34 tysięcy sztuk węgorzy. - Są to ryby w przedziale od około 15

do ponad 20 centymetrów. Za sześć, siedem lat dorosną do szluzowych rozmiarów - komentuje Łukasz Pszczeliński. Teraz do wody trafi pół miliona sandaczy. To akcja na szeroka skalę, potrwa cały tydzień. (mk, aj)



Dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Treści zawarte w publikacji nie stanowią oficjalnego stanowiska organów Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach